

Mały, pozbawiony wieży kościół św. Pawła stał na szczycie pagórka najeżonego starymi nagrobkami. Marek zatrzymywał się od czasu do czasu, żeby odczytać jakiś napis.

– Mama jest psychologiem i umiałaby tu odnaleźć między wierszami wiele interesujących rzeczy – pomyślał. – Ja niestety tego nie potrafię.

Drzwi kościoła były zamknięte. Co teraz? U stóp pagórka stał jakiś dom. Jego ogród graniczył z murem cmentarnym, więc chłopcy uznali, że mieszka w nim pastor. Zeszli powoli ścieżką, zastanawiając się jednocześnie, jak go namówić, żeby wpuścił ich do środka.

– Powiem, że muszę napisać do szkolnej gazetki artykuł o miejscu, gdzie spędzam wakacje – powiedział Marek.

– A jeśli nam odpowie, że nie ma dzisiaj czasu, że może dopiero jutro czy pojutrze?

– Na to nic nie poradzimy – westchnął Marek. – Sami spróbujemy rozejrzeć się w kościele, kiedy otworzą go na wieczorne nabożeństwo.

– Jak myślisz? – spytał Klemens po raz dziesiąty od pożegnania się z Alinką. – Czy ona rzeczywiście wie coś o jakimś skarbie, czy tylko wymyśliła dla nas taką zabawę?



I Marek po raz dziesiąty odpowiedział:

– Mam nadzieję, że skarb rzeczywiście istnieje, ale jeśli to tylko zabawa, to i tak mi się podoba.

A Klemens po raz dziesiąty przyznał, że i jemu taka zabawa się spodoba, nawet jeśli nie będzie prawdziwego skarbu.

Dom położony u stóp kościelnego wzgórza był rzeczywiście plebanią. *Pastor Jürgen Wendel* – odczytali na tabliczce na furtce do ogrodu. Klemens i Marek przeszli przez ogród i zatrzymali się przed drzwiami, niezdecydowani, czy powinni nacisnąć dzwonek, czy też nie, gdyż wszystko wskazywało na to, że rodzina jest zajęta. Pachniało jedzeniem, płakało niemowlę, marudził jakiś dziecięcy głosik, grzechotały garnki...

Chłopcy chcieli już odejść, gdy wtem rozszczękał się piesek, a jakiś kobiecy głos zawołał:

– Jürgen, zdaje mi się, że ktoś jest za drzwiami. Zobacz, proszę!

Drzwi otworzyły się, piesek zaczął szaleć z radości, a pastor zapytał:

– Halo, wy do nas? Cicho, Ulk.

Spoglądał na chłopców ponad szklami okularów, co sprawiało nieco srogie wrażenie. W rękę trzymał grubą książkę.

– Nie chcemy przeszkadzać – Marek pośpieszył z zapewnieniem. Klemens tymczasem zaprzyjaźniał się z pieskiem.

– O co chodzi? – zapytał pastor tonem bardziej zmęczonym niż zniecierpliwionym.

– Chcieliśmy zwiedzić kościół. Jeśli mógłby pan nam coś opowiedzieć...

Zmęczone spojrzenie pastora ożywiło się. Uśmiechnął się, odwrócił i zawołał w głąb mieszkania:

– Lena, muszę pilnie do kościoła! – Następnie popchnął chłopców na ścieżkę w kierunku furtki, a sam tak szybko wbiegł na pagórek, że obaj ledwo mogli dotrzymać mu kroku.